Nr 270. Kraków, Piątek 26 Listopada 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 18.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kraków, 25 listopada.

Im gorzej, tem lepiej, — odpowiedzieć możemy na prostackie burdy, wkraczające już w dziedzinę kryminalistyki, a urządzone wczoraj przez „kwiat“ opozycyi niemieckiej w austryackiej Radzie państwa. Teraz rzeczywiście nie pozostaje już nic innego, jak tylko, aby profesor rzymskiego prawa w niemieckim uniwersytecie w Pradze, „postępowy“ poseł Pfersche, kupił sobie nowy i lepszy nóż od tego, którym wczoraj godził na życie Potoczka, i aby spełnił zamiar, tak zaszczytnie obmyślany; nie pozostaje p. Wolfowi nic ponad spełnienie pogróżki, że na najbliższem posiedzeniu Izby użyje rewolweru. Będzie to godnem tych wielkich szermierzy narodu niemieckiego dziełem!

Teraz już nie parlamentaryzm niemiecki, lecz polityczny program prusofilów i liberałów wiedeńskich wychodzi z Izby poselskiej sponiewierany i zbezczeszczony przez własnych swoich przedstawicieli. Cóż może wartać ten program, jaką ma przyszłość jego polityczna idea, jeżeli jedynym argumentem, który na jego obronę znajdują ich wyznawcy, jest... nóż i rewolwer, nie mówiąc już o obelgach i kułakach! Sceny, które wczoraj rozegrały się w parlamencie austryackim, są albo zapowiedzią upadku stronnictw, które do niedawna rej wodziły w Austryi i reprezentować miały ideę państwową, — albo są początkiem walki „na noże“, prowokowanej przez te stronnictwa, w celu podkopania fundamentów państwa dlatego, że stronnictwa te decydującego w niem nie mają głosu. W jednym i drugim wypadku zbliżyć się musi Austrya do kresu, u którego skończy się metoda rządzenia półśrodkami, a zacząć się musi jakaś nowa era, mniejsza o to, czy w tył, ku upadkowi zupełnemu pchająca nawę państwową, czy torująca mu nowe szlaki racyonalnego rozwoju. Tacy politycy i „kulturtregerzy“ jak Pfersche, Schoenerer i Wolf, przyspieszą tę chwilę przełomu bezwarunkowo; ich zasługą będzie albo rozkład i zupełny upadek państwa, albo restauracya jego na nowych podstawach.

Bo to wszyscy czują dobrze, że obecne, zwyrodniałe stosunki dłużej utrzymać się nie dadzą. Nawet reforma regulaminu Izby nie odniesie skutku tam, gdzie posłowie przychodzą z nożami zbójeckiemi za pasem i odgrażają się rewolwerami. Bezskuteczne byłoby także rozwiązanie Rady państwa i rozpisanie nowych wyborów na podstawie dotychczasowej ordynacyi. Najsmutniejszym bowiem jest objawem, że narodowcy niemieccy zahypnotyzowali bardzo poważną większość wyborców niemieckich w Austryi, że przelicytowawszy *in plus* wszystkie inne stronnictwa, pociągnęli je za sobą i steroryzowali. Nietylko cała lewica z socyalistami idzie tam, gdzie im cel wskaże p. Schoenerer lub Wolf, lecz nawet umiarkowany klub katolicko-ludowy zaczyna kierować się wedle chorągiewki, powiewającej z ław zagorzalców pangermańskich. Nie pomogłaby tutaj także dymisya gabinetu hr. Badeniego, bo chyba nie mógłby jego miejsca zająć rząd, dogadzający niegodziwym pomysłom dzisiejszej opozycyi.

Więc trzeba będzie sięgnąć głębiej i zmienić ustrój państwa, zmienić konstytucyę w duchu faktycznych potrzeb i rzetelnego równouprawnienia narodów i krajów. Myśl tę wypowiadamy nie po raz pierwszy w naszym dzienniku, a podnosiliśmy ją od lat bardzo wielu, gdy liberalizm ujawniać zaczął zarzewie śmierci, a centralizm rujnował organizm państwowy. Że to stać się musi wcześniej lub później, nie tajno ani hr. Badeniemu, ani sferom ponad nim stojącym. Lecz jednym brak odwagi na podjęcie czynu samodzielnego, drudzy nie mogą zdobyć się na niezbędną w tym celu energię, i ze strachem szepcą: jeszcze nie teraz, — trochę później. Jestto kwietyzm polityczny, może w zasadzie lepszy od złej woli, lub bezwładności, lecz równie, jak one, szkodliwy i niebezpieczny. Jeżeli nie zapanuje się nad wypadkami, to one same, bez udziału powołanych do tego czynników, wytworzą sytuacyę, która przerośnie głowy mężów stanu i nowe, od obecnego znacznie trudniejsze, podyktuje zadanie. A więc *caveant consules...*

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 24 listopada.

(β) Stało się! W Izbie wydarzył się dziś skandal niesłychany. Kiedy bowiem pos. Dyk, aby położyć koniec imiennym głosowaniom, uczynił wniosek, aby wszystkie (56) petycye równo brzmiące przeciw rozporządzeniom językowym umieścić w protokóle i jedną tylko z nich odczytać, zaczęła hałasować lewica i zrywać się do głosu *„zur Abstimmung“*, a rzeczywiście w celu stawiania najrozmaitszych wniosków. Zażądał głosu także i Schönerer, a gdy na pytanie Abrahamowicza: czy zamierza mówić o głosowaniu lub o innym przedmiocie, nie dał odpowiedzi, przewodniczący zupełnie słusznie głosu mu nie udzielił.

Wtedy przybiegł zaperzony Schönerer do biura przewodniczącego i wyrwał mu dzwonek z ręki. Stojący obok pos. Potoczek odebrał dzwonek szaleńcowi, poczem Schönerer zniknął, a jego miejsce zajął Wolf tuż przed przewodniczącym i przeszkadzał mu krzykami tak długo, aż Abrahamowicz posiedzenie na 15 minut zawiesił, polecając kwestorom usunięcie posłów z okolicy biura. Zaczęto wskutek tego zwolna a potem coraz natarczywiej na Wolfa nacierać, z lewicy pospieszono mu na pomoc i wszczął się t. zw. u uczniów naszych „ser“, przy czem z jednej i z drugiej strony drażniono siebie wzajemnie. Nagle wysunął się na czoło Niemców prof. uniwersytetu pragskiego Pfersche, blady jak ściana, i zaczął obelgami obrzucać przeciwników. Naparto i jego; zepchnięty z pierwszego stopnia, dobył on noża dość długiego i chwyciwszy go w rękę, usiłował kilkakrotnie pchnąć którego z posłów prawicy, w czem mu jednak na szczęście przeszkodzono. Równocześnie pochwycił Schönerer wielki fotel ministeryalny, aby go rzucić na prawicę, co także udaremniono.

Zamach na prezydyum i na życie posłów, pogróżka Wolfa, który oświadczył wobec świadków, że jutro przyjdzie z rewolwerem i strzelać przeciwników będzie, skłoniło prezydyum Izby i prawicę do energicznych kroków. Zawezwano prokuratoryę, która ma obowiązek posłów, winnych gwałtu, kazać uwięzić i proces im wytoczyć. W tej chwili odbywa się przesłuchanie posłów-świadków, aresztowania zaś nastąpią zapewne w nocy. Smutny to, bądź co bądź, środek, ale nieunikniony, gdyż inaczej żaden z posłów życia swego pewnym być nie może. Włościanin z Górnej Austryi pos. Wenger, któremu Wolf rewolwerem groził, człowiek stary i spokojny, pytał mnie z całą naiwnością: „Proszę pana, jaka to będzie młodzież, którą tacy profesorowie uczą i wychowują?“ I miał poczciwiec słuszność zupełną.

Tak postępuje i tak broni praw swoich naród na najwyższym, jak sam twierdzi, stopniu cywilizacyi stojący.

Reformy w Turcyi.

Jednym z ciekawszych ustępów *exposé* hr. Gołuchowskiego, oprócz tego, który odnosił się do stosunku Austro-Węgier do Rosyi, był ustęp omawiający sprawy Turcyi, względnie reformy, jakie to państwo ma u siebie przeprowadzić. Jeszcze kilkanaście lat temu, gdy dyplomacya europejska przypuszczała, iż koniec państwa Osmanów jest bliskim i że w krótkim czasie państewka bałkańskie przyspieszą go niezawodnie, nie zajmowano się w Europie na seryo sprawą reform tureckich. Dziś sytuacya przedstawia się inaczej — dyplomacya doszła do przekonania, że Turcya nie prędko jeszcze rozsypie się w gruzy i że w interesie pokoju europejskiego, który mógłby wielce ucierpieć na gwałtownym jej upadku, leży podtrzymanie Abdul-Hamida i jego rządów. Na razie uważają dyplomaci europejscy za jeden z najstosowniejszych ku temu celowi środków — reformy administracyjne.

Wiele już razy mieliśmy sposobność zwracać uwagę czytelnika, gdy o reformach w Turcyi była mowa, na olbrzymie trudności, jakie napotykają one, jeśliby miały być przeprowadzone w duchu rzeczywiście europejskim. Dość wspomnieć o islamie i o pojęciach prawno-społecznych jego wyznawców. Bywały wprawdzie próby złamania absolutnej i teokratycznej władzy sułtana ze strony takich reformatorów jak Fuad pasza lub Midhat-pasza, nie przyniosły przecież żadnych trwałych owoców. Nieraz w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu Europa naciskała Turcyę o przeprowadzenie reform, ona jednak była głuchą na wszelkie napomnienia i upór swój zwykle opłacała utratą większej, lub mniejszej części swego terytoryum a także stratą na powadze państwowej, gdyż zostawała zmuszoną do przeprowadzenia wymaganych od niej reform — przynajmniej na papierze. Tak stało się np. przed wojną krymską, gdy Porta nie uwzględniła t. zw. noty wiedeńskiej z 12 grudnia 1853 r., a która w rezultacie zmusiła sułtana, przez pokój paryski w r. 1856, do wydania słynnego *hat'u*, datowanego z Giulhane, dającego zapowiedź ogólnych reform. Podobnie mogła była Turcya uniknąć wojen z lat 1876—1878, gdyby była zastosowała się do uchwał ówczesnej konferencyi ambasadorów mocarstw. Nie uczyniła tego ku własnej szkodzie, której dziś naprawić nie może.

Dziwnym zbiegiem okoliczności rewolucya pałacowa z 31 sierpnia 1876 roku, która wyniosła na tron Abdul-Hamida, wyszła od stronnictwa, na którego czele stał Midhat-pasza, a którego hasłem były reformy. Bardzo prędko jednak przeszedł nad niemi do porządku dziennego nowy sułtan, a wszystko zostało po dawnemu i to pomimo tych wyraźnych zastrzeżeń, jakie mieści w sobie traktat berliński z r. 1878 — właśnie co do reform administracyjnych. Przypomnieć jeszcze wypada Statut organizacyjny dla Krety z r. 1868, dotąd w życie nie wprowadzony, jak również uchwały konferencyi ambasadorów mocarstw z r. 1895 i 1896, odnoszące się do reform w Armenii i Macedonii, a które także zostały do dziś dnia, mniej więcej, martwą literą.

Z tego krótkiego przeglądu widoczne jest, jak mało można rachować na wszelkie przyrzeczenia słowne lub pisemne, które co do reform daje przyciśnięta do muru Porta. Nie jeden już minister europejski, z podobnem wewnętrznem i silnem przekonaniem zaznaczał konieczność zmiany stosunków wewnętrznych tureckich i przemawiał w tej kwestyi nawet energiczniej od hr. Gołuchowskiego. Pomimo tego stosunki te istnieją dalej i stanowią hańbę dla końca bieżącego stulecia i kontynentu europejskiego, na którym są cierpiane. Nie da się zaprzeczyć, że wywody hr. Gołuchowskiego zabarwione były w wielu miejscach silnym optymizmem, w którym poniekąd szukać należy przyczyny tego sympatycznego przyjęcia, z jakiem się w całej Europie spotkały. Ciekawą jest jednak kwestyą, czy optymizm ten w dalszym rozwoju wypadków na Wschodzie znajdzie swe usprawiedliwienie wogóle, a w szczególności, czy tak zachwalany przezeń „koncert europejski“ dokaże tej sztuki, aby los poddanych Abdul-Hamida, a szczególniej chrześcijan, stał się znośniejszym. Jestto o wiele ważniejsze i piękniejsze zadanie dla onego „koncertu,“ niż wszelkie kombinacye polityczne, których jedynym rezultatem jest ciągle łatany pokój europejski, przypominający starą i zużytą szatę.

Walka na pięści.

Walka o prowizoryum ugodowe, zapowiadana tylekrotnie przez obstrukcyę, wszczęła się rzeczywiście wczoraj w istotnem tego słowa znaczeniu w parlamencie austryackim. Posiedzenie rozpoczęło się od rekryminacyj dr. Grossa przeciw protokołowi z ostatniego posiedzenia, do którego wniesiono kilka poprawek i głosowano imiennie cztery razy. Działo się to wśród względnego spokoju, bo hałas w naszym parlamencie nazywa się jeszcze spokojnem obradowaniem. Dopiero, gdy Młodoczech Dyk postawić chciał wniosek, aby nad wszystkiemi petycyami, których było 53, razem głosować, powstała niesłychana wrzawa. Wielu posłów lewicy zbliża się do stołu prezydyalnego i głośno protestuje, zwracając uwagę na sprzeczność wniosku Dyka z regulaminem. Dr. Funke wali kilkakrotnie pięścią w stół referenta. P. Potoczek odpiera go. Funke krzyczy groźnym głosem: Nie ruszaj mnie pan i nie graj roli policyanta hr. Badeniego! W sali panuje hałas niebywały, ochrypłemi głosami drą się posłowie. Prezydent dzwoni napróżno. Na hr. Badeniego napadają groźnie pp.: Wolf, Grössl, Gloeckner i Steiner. — P. Schoenerer tubalnym głosem wrzeszczy: Proszę o głos. Dr. Dyk podczas tych hałasów mówi ciągle dalej, a prawica demonstracyjnym nagradza go oklaskiem.

Prezydent Abrahamowicz chce przystąpić do głosowania nad wnioskiem Dyka; zmuszony jest atoli ustąpić stanowczym nawoływaniom o głos ze strony lewicy. W ten sposób otrzymują głos pp. Gross, Pfersche i Kaiser. Wszyscy trzej protestują silnie i stawiają do wniosku Dyka seryę dodatków, dla których domagają się naturalnie podwójnych i imiennych głosowań. Mów tych nie wygłoszono spokojnie. Prezydent kilkakrotnie musiał wzywać mowców do rzeczy. Ile razy to czynił, powstawała na lewicy szalona wrzawa, a prezydentowi rzucano obelgi: *Polakischer Gauner!* Oszust! Prostak! i t. d. Schoenerer tymczasem wrzeszczy: Proszę o mnie nie zapominać, panie prezydencie!

Prezydent: Proszę oświadczyć, o czem pan chcesz mówić?

P. Wolf. Będzie pan słyszał, milcz pan.

Schoenerer: Mam głos, czy nie?

Prezydent: Czy chcesz pan mówić w kwestyi głosowania?

Schoenerer milczy.

Prezydent: W takim razie nie udzielę panu głosu. Dr. Schücker ma głos.

Powstaje na to niebywała na lewicy wrzawa. Schoenerer wpada na trybunę prezydyalną i woła do prezesa Abrahamowicza: „Ja mam tutaj takie samo prawo mówienia, jak każdy inny“. Wyrywa następnie prezydentowi z ręki dzwonek i poczyna gwałtownie dzwonić. Poseł Potoczek pospieszył na pomoc prezydentowi, wydarł Schoenererowi dzwonek i przepchawszy się przez zwarte falangi posłów, postawił go na stole prezydyalnym. Prezydent opuszcza pospiesznie swoje miejsce, a z prawicy szybko spieszą posłowie ku Schoenererowi. Ten ... ucieka. Przy stole prezydyalnym popychają się tymczasem silnie reprezentanci ludów. Ministrowie już dawno opuścili swoje miejsca, na które wpadli członkowie lewicy i wszystko, jak wandale, poniszczyli.

Posiedzenie w ten sposób zostało przerwane. Na krześle wice-prezydenta siadł sobie p. Pfersche. Z prawicy krzyczą: „Co to za maniery?“ Lewica i p. Pfersche demonstrują przeciw temu. Nareszcie wraca prezydent, powitany przez lewicę ironicznem *Heil!* Schoenerer ponownie domaga się gwałtownie głosu. Prezydent bierze dzwonek w rękę i powiada: „Skoro p. Schoenerer miał odwagę użycia tego dzwonka, przeto zaopatrzyłem się w inny“. Na lewicy wznosi się wielka wrzawa, potem ironiczne dla prezydenta oklaski. Schoenerer domaga się znowu głosu. Wolf, który od trzech kwadransy ciągle stał przed trybuną prezydyalną, przerywa ciągle prezydentowi w sposób sobie właściwy. Prawica daremnie przyprowadzić chce Wolfa do opamiętania i spokoju. Naprożno! Prezydent głośno i dobitnie zwraca się do Wolfa, który wali pięścią w stół prezydyalny. Prawica woła: Wyrzucić go! Gdy Wolfa usunąć absolutnie nie było można, zawiesza prezydent znowu posiedzenie i poleca usunąć stojących przed trybuną prezydyalną posłów: Wolfa, Kittla i Steinera.

Nastąpiły teraz sceny, które trudno opisać. Wolf chwyta za dzwonek prezydenta i poczyna głośno dzwonić. Poseł Potoczek chce mu dzwonek wyrwać z ręki; Wolf broni się, przyczem spadają mu binokle z nosa. — Zewsząd spieszą posłowie i przed trybuną tworzy się zbita masa. Przedstawiciele ludów okładają się wzajemnie pięściami, ciągną się za włosy

---

Maryan Jasieńczyk.

W WIELGIEM.

POWIEŚĆ.

41 (Ciąg dalszy).

XVI.

Sygnaturka ostatnia zapowiadała Ewangelię, gdy z za parkanu, otaczającego ogród plebanii, na drogę kościelną wychyliła się Magdzia, a rozejrzawszy się po niej, przebiegła ją w poprzek ukosem i między opłotki wpadła, poza wieś w pola i ku lasowi wiodące.

I ona, jak Musiała przed chwilą, od ogrodu dla dworskiego i pastewnika, ale nie do kościoła, ani też do chaty wracała. Za opłotkami raz jeszcze obejrzała się bacznie, a podkasawszy oburącz wierzchnią spodnicę, do pasa ją podniosła prawie, w podołku książkę złożyła do nabożeństwa wraz z chustką i, nie oglądając się już więcej, drogą ruszyła „księżą“, ongi grunta przerzynającą proboszczowskie, — skąd nazwa.

Zewsząd otaczała ją teraz różnobarwna szachownica pól chłopskich, u nieboskłonu, hen, w dali, ścianą, jak murem, zakończona lasu ciemnego. Do lasu spiesząc, to żółte już mijała w dojrzeniu żyta poletki, to wykłoszone świeżo seledynowe smugi pszeniczne; owsy mijała siwe i szmaragdowe jęczmiona; rude kiełkujących zrzadka ziemniaków radłonki, puszyste koniczyny, na różowo skwitłej zagony, i po ramiona zanurzała się w żytach, po pas jeno zapadała w pszenicę, całą ponad jęczmiona, owsy i koniczynę wychylała postacią, a z pod tanecznie a sprężyście bijących w drogę stóp jej i wysokich obcasów lotne raz wraz podnosiły się za nią pyłu obłoki.

Po lewej stronie, tuż przy drodze, a w znacznem między sobą oddaleniu, trzy rzędem wznosiły się zagrody, księżemi uwłaszczone gruntami. Świeżo względnie pobudowane, niewykończone nawet dokładnie, bez ogrodzeń i sadów, żółtemi w szczerem polu widniały zdala na słońcu plamami, drobne okna przed siebie, niby ciekawe na drogę wypatrując oczy. Magdzia biegiem mijała je prawie, mijając, odwracała głowę, a minąwszy, ramiona, jakby się niemi osłonić chciała, wznosiła. Drażniły ją te trzy okna, drażniła chat obecność, nerwowym ruchem ręki odgarniała od czasu do czasu z nad zmarszczonego, a potem pokrywającego się czoła pęk włosów, przysłaniających jej oczy i, łakomie chwytając we wpół otwarte usta podmuch lekkiego, ponad zbożami płynącego wiatru, posuwała się dalej i dalej, aby do lasu.

Rzekłbyś, że oto gonił ją ktoś uparcie, a ona, ile tchu, zbiedz mu pragnęła.

Dopadłszy lasu, który się tu smugą wysokopiennego rozpoczynał porostu, miękkim, puszystym zasłany kobiercem wrzosów, pękami czernic upstrzonym gęsto, mchów i paproci, nie drogą już, lecz w bok wrzosami kilkadziesiąt jeszcze przebiegła kroków, aż pod rosochatem zatrzymała się sklepieniem sosny leciwej i całą piersią odetchnęła swobodnie. Raz jeszcze rozejrzała się wkoło, dobytą z podołka chustką pot z czoła i twarzy starła i, zasłonięta pniem jego, wygodnie się pod chojakiem ułożyła.

Nareszcie zastanowić się mogła; w tem, co się stało, rozejrzeć, przewidzieć, co się stać miało, i przygotować, i postanowić coś przecie. Boć się tu oto w lesie tym i na wrzosach, nie wiedząc jak, ani czemu, znalazła. Nogi ją tu przyniosły, to pewna, ale bodaj, czy jasna kierowała nią wola. Jednak dobrze się stało, a zresztą, czy inaczej stać mogło, skoro, zapomniawszy o wszystkiem, widokiem Musiały w ogrodzie dworskim wylękła, nawiścią do panicza i zalotnością wabiona, straciła na razie głowę, i zamiast do kościoła wymknąć się śladem męża, choć w niepokoju wielkim i trwodze, jakby już nic do stracenia nie miała, nawet pozorów, na schadzce cały czas mszy spędziła, i na żądanie dopiero wyraźne pana Karola, trzeźwiej patrzącego na rzeczy, rozstała się z nim przed chwilą.

Tylko że gdy się oto sama na pastewniku znalazła, gdy na łaziską przyszło wyjść drogę, u płota zatrzymała się nagle, a w myśli jej stanęło pytanie: gdzie pójdzie?

Gdzie pójdzie? Nie do kościoła przecie, skoro nabożeństwo kończyło się właśnie. A więc do domu? Czem-że się jednak wytłómaczy z nieobecności na sumie? A tu na byle jakim poprzestać dziś nie mogła wybiegu. Musiała był we dworze, nie uwiadomiwszy jej o tem, on, co się krokiem nigdzie bez wiedzy jej nie ruszał. Mówił pan Karol, że go widział przy Wojciechowej komórce, być zatem mogło, że golić się jeno wyszedł i zmienić kwity; co jednak robił w ogrodzie? on, gospodarz, zwyczajem gospodarzy głównemi tylko chadzający drogami, z wielką się tylko powagą zbliżający do dworu, a bocznych, niewieścich ścieżek, jakby przeciwnych powadze tej, unikający zawsze? W gęstwinie porzeczkowego szpaleru ukryta, nie spuszczała go z oka, i wahanie się jego, i niepewność przy spotkaniu się z Warszawiakiem dostrzegła. Wyraźnie nie o krótszą mu jeno chodziło drogę, skoro stał chwilę i rozglądał się wkoło, i po namyśle dopiero ku pastewnikowi ruszył. A jeżeli za śladem jej szedł właśnie, popchnięty podejrzliwością „starej“, lub może wypadkiem tylko wycieczkę jej ku dworowi wypatrzył? I oto szukał jej teraz, choć obecnością i spokojem panicza stropiony, nie śmiał kręcić się po ogrodzie dworskim, ale w kościele był, i w chałupie, i ani tu, ani tam jej nie zastał? Jeżeli szukając dalej, zazdrością pobudzony, niepokojem i gniewem, znowu ku ogrodowi zawróci?

Tu, blada, pełna instynktowego przed nieokrzesaną chłopstwa naturą lęku, poczuła jasno, że oto wyciągnęła strunę zanadto. Rozejrzała się trwożnie, mimowiednie w tarń od płotu cofnęła i z dreszczem prawie:

— No i co ja teraz pocznę?... — z ust jej wybiegło.

Póki była w ogrodzie, tam, przy paniczu, ani jej się tak niebezpieczeństwo groźnem wydało, ani je tak brała na rozum.

— Jakoś to tam i będzie!... — myślała, a gdy pan Karol, spłoszony zjawieniem się Jakóba, znowu po chwili do niej powrócił, przyjęła go wesołym żartem, na koszt „głupiego chłopa“. Tylko, że teraz chłop nie „głupim“, ale wprost „strasznym“ wydawać się jej zaczął, i znów bezradna:

— No i co ja teraz pocznę?... — powtórzyła.

A radzić wypadało bez zwłoki, z pułapki, w której się zatrzasnęła, wydobyć, zanim się ludzie nie wysypią z kościoła i zewsząd swobodnego nie zamkną jej odwrotu.

Poprzez lęk zniecierpliwienie wybijało się w niej z kolei; nie mogła przecie tak oto w tarni wiekować! i brwi po swojemu zmarszczyła.

— Żebym tak chociaż — szepnęła, — wiedziała, po co on chodził do dworu?

Ale czas naglił, z krzaków poza płot wyjrzała chyłkiem na drogę; pustą była zupełnie, ostatnia minąć mogła sposobność. Mgnienie oka wahała się jeszcze, co począć, i jakby pod wpływem nagle powziętego postanowienia, poza płot na drogę wybiegła.

Zbawienna jej oto strzeliła myśl do głowy.

— Trza iść do ojca!...

Lżej odetchnęła. Trza iść do ojca, no, a potem zobaczy. I ruszyła, zręcznem zajęta przemknięciem się za opłotki, bo gdyby tak Jakób nagle zjawił się przed nią!?...

I lęk ją ogarnął znowu, i choć na pola wydostała się ukradkiem szczęśliwie, dwie wiorsty przeszło, jakie ją od lasu dzieliły, w trwodze przebyła, niby po rozżarzonych stąpając węglach, wszelkie za sobą zatrzeć pragnąca ślady.

Na wrzosach dopiero miękkich, pod osłoną rozsochatej sosny, odzyskała swobodę, a nawet pewność siebie. Nie pierwszy to raz z trudnego przychodziło jej się wykręcić położenia, i uśmiechnęła się do siebie zadowolona, i rozmarszczyła czoło. Niechby się teraz kto chciał, dowiadywał, gdzie była, — była u ojca; a gdyby ją i we dworze widziano, — chodziła pytać, zali z raportem miał być u rządcy.

Tu zawahała się znowu.

Jeżeli bo Nowotnik z raportem tygodniowym chodził istotnie, i zminął się z nią tylko? jeżeli w karczmie zabarłoży się potem, lub, grosza potrzebując, w chacie jej szukać zechce? I zamyśliła się chwilę, lecz nie na długo. Lasów wielickich dwóch pilnowało gajowych: Nowotnik miał kolegę, z którym naprzemian co tydzień zdawali sprawę. Zeszłej niedzieli widziała ojca w kościele, a więc z raportem nie on dziś chyba stawał. Zresztą niebawem znajdzie się na Borowcu, i na miejscu rzecz

i rzucają o ziemię. Z galeryi dają się słyszeć głosy oburzenia jednogłośne: *Pfuj!* Bójka tymczasem coraz większe przybiera rozmiary. Niektórzy posłowie formalnie znikają pod razami pięści, sytuacya zagraża życiu. W samym środku stoi Wolf. Przeciw niemu zwraca się zaciekłość przeciwników. Porwano go za włosy i rzucono na ziemię, ciśnięto mu dzwonkiem prezydyalnym w twarz i w ślepej wściekłości bito go po twarzy. Schoenerer spieszy na odsiecz swemu przyjacielowi i chwyta za fotele, jeden po drugim i usiłuje rzucić między walczących. Schwycono go atoli silnie pod brodę i zamach jego udaremniono.

Tymczasem powalono na ziemię p. Pferschego, który wyciągnął duży nóż i zamierzył się na otaczających. Dr. Lemisch wyrwał mu nóż z ręki i rzucił poza siebie. Rozpoczęło się formalne polowanie za tym nożem, a w ścisku zranił się nim dr. Gessman, który go pochwycił. Na Pferschego tymczasem rzucili się posłowie i porządnie go pobili.

Epizod z Pferschem nie przerwał na razie *lynchu*, dokonanego na Wolfie i Schoenererze. Walono ich bez przerwy. Potoczek schwycił Wolfa za gardło. Ten, wyrwawszy się z matni, krzyknął: „Na drugi raz przyniosę z sobą rewolwer!“ Na Schoenerera wylano tymczasem szklankę wody.

W tem stadyum walki zjawił się znowu na sali prezydent i zakomunikował, że zamyka posiedzenie wobec scen, jakie się tu rozegrały. O następnem posiedzeniu zawiadomi w drodze pisemnej. Równocześnie prosi tych posłów, którzy dopuścili się gwałtów, aby zjawili się w biurze prezydyalnem.

Schoenerer i Kittel biją oklaski. Wśród kpin ze strony lewicy opuszcza prezydent miejsce swoje. Posłowie mimo zamknięcia posiedzenia zostają jeszcze długo w sali i żywo rozprawiają na temat odbytych scen.

Oprócz Gessmana, odnieśli pp. Lorber i Ghon lekkie kontuzye. Na galeryi siedziała żona Wolfa i strasznie płakała, gdy jej męża bito. Następne posiedzenie odbywa się dzisiaj.

W myśl żądania prezydenta Abrahamowicza, zjawiło się w biurze prezydyalnem przeszło 20 posłów, którzy złożyli oświadczenie do protokółu. Dwóch stenografów spisywało ich zeznania. Zjawili się wyłącznie posłowie z prawicy: Brzeznovsky, Dworzak, Schuklje, Engel, Horica, Merunowicz, Wiktor, Potoczek, Schramek, Udrżal, Lebloch, Dostal, Milewski, Wenger, Holansky, Vetter von der Lilie. Z posłów obstrukcyjnych nie przybył żaden.

Podczas przesłuchania bawili minister sprawiedliwości hr. Gleispach i radca Ruber w sąsiedniej sali.

O zeznaniach posłów podają następujące szczegóły:

P. Potoczek zeznał, że ani nikt jego, ani on nikogo nie uderzył. Widział, jak Pfersche otworzył scyzoryk i słyszał groźbę Pferschego, że będzie kłuł i rozpruwał brzuchy.

P. Holansky zeznaje, że uderzył Pferschego w głowę, gdy widział, że tenże zamierzył się na Brzeznowsky'ego i krzyknął, że rozpruje mu powłokę brzuszną.

Prof. Milewski skonstatował, że poseł Potoczek nikogo za gardło nie chwytał. Widział, jak Pfersche groził członkom prawicy nożem i słyszał wołania, które czyniły wrażenie, jak gdyby Pfersche innych wzywał, by również noży dobyli. On (Milewski) głośno zawołał: Konstatuję, że profesor Pfersche groził nam nożem.

P. Szuklje zeznał: Pfersche przybiegł do posłów prawicy i wołał: Mam przy sobie nóż! Nagle zobaczył, że Pfersche nóż ten otworzył. Schwycił tedy Pferschego za rękę i zawołał: Uważaj pan, gdzie jesteś i co czynisz. Pfersche ciągle wołał: Muszę kogoś zakłuć; przebiję panu wnętrzności!

P. Pospischil zeznaje również, że Pferschego schwycił za rękę, gdy groził Brzeznowsky'emu nożem.

Kwestor dr. Lang oświadczył, że powstrzymał posłów Noskego i Hochenburgera od czynnych zniewag, gdy przybiegli w sukurs Wolfowi. Gdy widział, że Schoenerer schwycił za fotel, zbiegł z trybuny prezydyalnej, schwycił Schoenerera za kark i krzesło mu wyrwał.

Dr. Udrżal Merunowicz i Schwamek potwierdzają, że Pfersche groził nożem.

P. Lebloch oświadcza, że Wrabetz uderzył go kułakiem w twarz.

P. Wenger zeznaje, że Wolf zawołał do niego i jego stronnictwa: Jutro przyjdziemy tu z rewolwerami i postrzelamy was, jak psów. Pan będziesz pierwszym!

Dr. Engel prezes klubu młodoczeskiego zeznaje, że radził swoim kolegom, aby zachowywali się spokojnie, albowiem sądził, że lewica zaprzestanie gwałtów. Nagle zobaczył, jak Pfersche wzniósł w górę scyzoryk i nim groził Brzeznowsky'emu.

Na słowa Engla: „Przyjdź pan go rozsądku“ odpowiedział Pfersche: „Rozpruję wam brzuchy“. Pfersche groził na wszystkie strony nożem, aż uderzył go p. Holansky.

Zeznania tych deputowanych spisano i odesłano do wiedeńskiej prokuratoryi państwa.

Przegląd polityczny.

Kraków, 25 listopada.

P. t.: „Dzisiejsze położenie“ ogłasza pos. Wojciech hr. Dzieduszycki w *Słowie Polskiem* artykuł, w którym w następujący sposób określa obecny stosunek Koła polskiego do rządu hr. Badeniego:

„Rząd obecny — pisze on — niema pewniejszego i bardziej szczerego nad Koło polskie przyjaciela. Nie znaczy to bynajmniej, aby Koło polskie miało być tylko biernem, a posłusznem narzędziem rządu, pozbawionem wszelkiej samodzielności, wyrzekającem się własnego zdania; gdyby na tę rolę zeszło, nie byłoby istotnie pożytecznym rządu przyjacielem; Koło pragnie być samodzielnym rządu doradcą. Nie ma Koło znów bynajmniej pretensyi do tego, aby rząd stosował się we wszystkiem do jego rad; warując własną samodzielność, uznaje zupełną samodzielność rządu, który zawdzięcza swoje istnienie przemożnemu wpływowi wcale innych w państwie czynników, i bynajmniej się nie dziwi temu, że rząd tę samodzielność swoją i w słowie i w czynie waruje. Z tego wzajemnego stosunku rządu i Koła wynika teoretyczna możliwość, że Koło i rząd rozejdą się może kiedyś jawnie i staną na odmiennych stanowiskach. Stałoby się to konieczne, gdyby Koło przyszło do przekonania, że interes kraju, potrzeba państwa, albo wierność tradycyi narodowej tego od Koła się domagały, stałoby się w chwili, w którejby rząd chciał opuścić tory życia parlamentarnego i konstytucyjnego.

Koło nie spodziewa się jednak, aby mogło kiedykolwiek w praktyce przyjść do takich przeciwieństw, między Kołem i rządem, wierząc silnie, że naczelnik rządu raczej ustąpi z politycznej widowni, niżliby się miał chwycić środków, któreby go musiały stanowczo z Kołem i krajem poróżnić. Obecnie nastała zupełna zgodność między kierującemi intencyami rządu a przekonaniami politycznemi Koła“.

O stosunku obecnej większości parlamentarnej do rządu, pisze pos. W. Dzieduszycki:

„Klub niemiecki ludowy i katolicki poczuł się do obowiązku podjęcia rozjemstwa pomiędzy Niemcami i Czechami; intencya to szlachetna, zgodna w zupełności z intencyami Koła polskiego; ale niestety, Niemcy autonomiści stanęli w łonie większości, jako strona, co zwartość większości osłabiło. Skwapliwe nowości sensacyjnych dziennikarstwo nadało temu rysowi w łonie większości znaczenie większe, niezgodne z prawdą; ale potrzeba usilnej i sumiennej pracy, aby powstającą w łonie większości różnicę zdań zacierać, i większość ta nie może w tej chwili być dla rządu ową niezłomną podporą, którąby się była stała na wiosnę. Prócz tego grupa tyrolska, najbardziej wpływowa wśród Niemców autonomistów, czuje się z ażoną do rządu, z powodu tego, że się długo wahał, zanim do większości nie przystąpił. Jak długo się nie uda tego braku ufności usunąć, musimy być przygotowani na zderzania przykre, choćby symptomatyczne. Jedność formalna większości trwa dalej w pełni; autonomiści niemieccy stoją wszyscy przy programie większości wyrażonym w projekcie adresu, występuja jednak z samodzielnemi wnioskami, a głosowali już po największej części odmiennie od innych autonomistów z okazyi oskarżenia rządu o zgwałcenie konstytucyi wydaniem rozporządzeń językowych; w tym wypadku nie było w Izbie większości autonomistów; rząd zwyciężył tylko za pomocą głosów luźnych, na które wcale liczyć nie można w razie ponowienia się podobnego rozdwojenia w łonie większości“.

Sejmiki relacyjne urządził poseł Wójcik dnia 14 b. m. na zgromadzeniu wyborców parafii modlnickiej pod Krakowem, a dnia 21 b. m. w Liszkach. Na obydwóch zgromadzeniach było bardzo wielu wyborców i obrady były badzo ożywione. W Liszkach Stojałowczyk Wlazło żądał od posła, aby nie popierał(!) sprawy polepszenia płac nauczycielskich. Trochę socyalista, a trochę Stojałowczyk włościanin Budziaszek, żądał od p. Wójcika, aby wstąpił do stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Te żądania Stojałowczyków nie znalazły poparcia u zgromadzonych i zostały prawie jednogłośnie odrzucone, a sprawozdawcy, posłowi Wójcikowi, wyrażono zaufanie, z podziękowaniem za dotychczasową działalność sejmową.

Z Warszawy donoszą, iż wyrok sądu uniwersyteckiego w sprawie zajść studenckich, z powodu niespodziewanej surowości, wywołał zdumienie w całej Warszawie i wzburzenie pośród młodzieży uniwersyteckiej. Jak wiadomo, relegowano trzech studentów na trzy lata, dwudziestu siedmiu na dwa lata, a przeszło sześćdziesięciu na jeden rok; oprócz tego znacznej liczbie studentów udzielono admonicyi. Wyrok ten, wydany przez sąd, złożony z profesorów: Azalewicza, Czausowa i Ziegela, potwierdziła Rada profesorska znaczną większością głosów, ponieważ większość stanowią kreatury Apuchtina. Oczywiście profesorzy Polacy, których jest w Radzie pięciu, głosowali przeciwko wyrokowi. Przyłączyło się do nich także kilku Rosyan, a w ich liczbie i rektor uniwersytetu Zenger, który dowiódł tym czynem, jak światłym i rozumnym jest pedagogiem.

Wyrok nie ma jeszcze mocy obowiązującej, gdyż przedstawiony został do dalszej decyzyi kuratorowi okręgu warszawskiego Liginowi. Jest nadzieja, że Ligin złagodzi wyrok, zwłaszcza, że, jak dowiadujemy się w ostatniej chwili, Rada profesorów uchwaliła polecić kuratorowi złagodzenie wyroku; a przytem można się spodziewać, że p. Ligin nie poweźmie w tej sprawie decyzyi bez porozumienia się z ks. Imeretyńskim, który przyrzekł działać w duchu łagodzącym.

Na stanowcze potępienie zasługuje iście inkwizytorska metoda, jaką zastosowano przy śledztwie w tej sprawie. Profesorowie, prowadzący śledztwo, wzięli na siebie rolę żandarmów i, przesłuchując studentów, wypytywali o ogólne przekonania polityczne i o inne szczegóły, nie mające nic wspólnego z daną sprawą, a nawet studentów, którzy nie brali wcale udziału w manifestacyach, wypytywano, czy współczują z manifestantami i czy w danym razie wzięliby udział w manifestacyi. Podobno jeden ze studentów odpowiedział na to sądowi uniwersyteckiemu, że w taki sposób badaliby go żandarmi w cytadeli.

Z zaboru pruskiego.

W Poznaniu odbyło się walne zebranie komitetu wyborczego na Księstwo Poznańskie i delegatów powiatowych. Przewodniczył hr. Żółtowski. — Przez powstanie uczczono zmarłych członków komitetu Dobrowolskiego i Urbanowskiego, oraz trzech zmarłych delegatów powiatowych. Po sprawdzeniu mandatów i powołaniu sekretarzy, zgromadzenie przystąpiło do wyboru trzech członków komitetu. Wybrano: Juliana Brzeskiego, dra Święcickiego i dra Antoniego Chłapowskiego; na zastępców zaś wybrano: dra Krysiewicza, dra Skarzyńskiego i dra Szułdrzyńskiego. Następnie zgromadzenie przystąpiło do obrad nad bardzo ważną kwestyą zawierania kompromisów przy wyborach do sejmu i parlamentu. Dotychczas nie mamy jeszcze sprawozdania z tej dyskusyi i powziętych uchwał.

Dzienniki niemieckie donoszą, że naczelne prezydyum Księstwa Poznańskiego opracowało memoryał, domagający się pierwszorzędnego materyału urzędniczego dla Ks. Poznańskiego, a względnie powiększenia liczby urzędników. *Deutsche Ztg.* dowiaduje się, że naczelny prezes Wilamowitz ma sam osobiście wyłuszczyć i popierać w Berlinie swoje propozycye, odnoszące się do zmian w personalu urzędniczym i instrukcyj, jakie mają być urzędnikom udzielone. Naczelny prezes Gossler i hr. Zedlitz-Trütschler mają również wziąć udział w tych konferencyach.

W *Köln. Volksztg* i w *Schles. Volksztg* pojawił się w tej sprawie artykuł, w którym powiedziano, że jeżeli pożądani są urzędnicy, którzy spełniać mają wszystkie życzenia hakatystów, a z Polakami obchodzić się będą, jak z wrogami, to obecni urzędnicy zupełnie pod tym względem celowi odpowiadają. Nowego importu takich urzędników nie potrzeba; potrzebaby raczej urzędników sumiennych i sprawiedliwych, którzyby potrafili łagodzić i wyrównywać istniejące różnice, a nie odznaczali się „ciętością i grubiaństwem“.

Hakatyści w żądaniach wciąż nowych środków antipolskich doszli już do absurdów. *Berl. Neueste Nachrichten,* inspirowane przez Hansemanna zupełnie na seryo domagają się zakazu wydawania gazet polskich i usunięcia języka polskiego ze wszystkich dziedzin publicznego użytku, w pierwszym zaś rzędzie zakazu zebrań i obrad w języku polskim. „Nasi dzisiejsi Polacy — pisze organ Hansemanna — wszyscy rozumieją po niemiecku; nie potrzebują zatem polskich gazet, tak samo, jak polskich znaczków i przekazów pocztowych, lub polskich biletów kolejowych. Tem bardziej niema potrzeby ustanawiać po polsku mówiących policyantów lub innych urzędników do kontrolowania towarzystw, zabaw i gazet. Wykonywanie praw politycznych powinno w Prusach odbywać się jedynie w języku niemieckim“. Pomysł godny twórcy hakatyzmu!

Dreyfus i Esterhazy.

Courrier du Soir, pisząc o sprawie Dreyfusa, wyraża przekonanie, że prawdopodobnie przyjdzie do rewizyi procesu Dreyfusa. — Dziennik ten utrzymuje, że minister wojny Billot naradzał się już z ministrem sprawiedliwości Darlanem co do ewentualnej rewizyi procesu.

Ciekawa rzecz, że wszystkie dzienniki, przychylne Esterhazy'emu, bardzo ostro atakują ministra wojny Billota i generała Saussier, komendanta miasta Paryża. Podobno i od generała Saussier zależy decyzya co do oddania pod sąd wojenny obwinionego oficera.

Figaro przypomina oświadczenie byłego ministra kolonij Chautemps'a, który przed rokiem opowiadał, że szef straży pilnującej Dreyfusa, Lebras, był u Chautemps'a, jako ministra kolonij i kiedy wyszedł od ministra, był zupełnie przekonany o winie Dreyfusa. „Jeżeli więc — pisze *Figaro* — dozorcy więzienia pokazano akta procesu Dreyfusa, to dlaczegóż nie dozwolono przejrzeć aktów wiceprezydentowi senatu Scheurerowi-Kestnerowi. Wszak byłby to najlepszy sposób położenia końca całej tej wrzawie, bo jeżeli Dreyfus jest istotnie winnym, Scheurer Kestner łatwoby się o tem przekonał“.

Stosunki greckie.

Nieszczęśliwa Grecya nie może w żaden sposób przyjść do względnie bogdaj uporządkowanych stosunków wewnętrznych. Przyczyną tego jest w pierwszym rzędzie skład parlamentu, w którym posiadają większość zwolennicy Delyannisa, z zasady zwalczający gabinet obecny. Już przy wyborze prezydenta Izby lista rządowa przepadła, druga porażka spotkała gabinet Zaimisa w ten sposób, że Izba, pomimo wywodów ministra sprawiedliwości, odrzuciła 77-miu przeciw 58 miu głosom, wniosek dziesięciu posłów tessalskich, żądający odroczenia rozpraw nad wybraniem komisyi, mającej zbadać wypadki ostatniej wojny. Gdy zaś następnie miano przejść do obrad, zwolennicy Delyannisa zdekompletowali Izbę.

Stronnictwa i dzienniki, przychylne rządowi, dają mu radę odroczenia parlamentu, który w obecnym swym składzie jest mu kulą u nogi. Delyaniści gotowi tylko wtedy zaprzestać fakcyjnej opozycyi, jeśli, wobec niemożności powrotu do władzy ich przywódcy, miejsce Zaimisa zajmie jeden z członków ich stronnictwa, Mavromichalis.

Opinia publiczna jest oburzona w najwyższym stopniu na tych niesumiennych polityków, którzy w tak smutnych a ciężkich czasach dla Grecyi chcą dla dogodzenia swoim interesom i miłości własnej obalić rządzący gabinet. Ile jest wart obecny parlament i z innych względów także, pokazuje się z zajść, które się w nim zdarzają, a które wzorowane są chyba na parlamencie austryackim. Kilka dni temu n. p. poseł, pułkownik Matropas, dowódca owej brygady, która pierwsza uciekła z pod Domokos, wypoliczkował w czasie posiedzenia posła Steriadisa, za poczynione przez tegoż uwagi o zachowaniu się Matropasa w czasie rzeczonej bitwy. Innym posłom ledwie udało się zapobiedz walce na pięści między obu przeciwnikami. Zaimis, będący siostrzeńcem Delyannisa, zerwał z nim zupełnie stosunki i nawet nie podaje mu ręki, ani się z nim wita.

KRONIKA.

Kraków, 25 listopada.

Wydział krajowy postanowił przedłożyć Sejmowi wniosek o udzielenie konwentowi OO. Dominikanów w Krakowie, na rastauracyę krużganków przy tym kościele, w r. 1898 jednorazowej subwencyi w kwocie 3000 złr. W latach 1894 i 1895 udzielił już Wydział krajowy na ten cel subwencyę w sumie 4400 złr.

Wydział Stow. ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych przy nadchodzącej zimie udaje się do Szanownej P. T. Publiczności z gorącą prośbą o starą znoszoną odzież dla biednych dzieci. To, co już w domu jest bez pożytku, co często poprostu zawadza, może jeszcze bardzo dobrze służyć biednemu dziecku za okrycie, które je ustrzeże od przerwy w uczęszczaniu do szkoły, przeziębienia i choroby.

Łaskawe dary prosimy odsyłać do szkoły wydziałowej im. Konarskiego, przy ul. Bernardyńskiej. Można również kartką korespondencyjną, wystosowaną do sekretarza Stowarzyszenia, dyr. Maciołowskiego na Smoleńsku, wezwać wydział do odebrania ofiarowanej odzieży z domu ofiarodawcy.

Prosimy o rychłą pomoc, bo setki ubogich dzieci czekają na odzież i obuwie.

Prezes *Dr. H. Jordan*, sekretarz *Maciołowski.*

Egzamin państwowy fizykacki złożyli w terminie listopadowym b. r. przed komisyą pod przewodnictwem protomedyka dra Merunowicza pp.: dr. Frankowki Walery ze Lwowa, dr. Godłowski Aleksander z Dubiecka, dr. Kunzek Henryk ze Lwowa, dr. Kurasiewicz Józef z Bełza, dr. Kuźmowicz Julian ze Stanisławowa, dr. Lic Feliks z Zabłotowa, dr. Michalik Józef z Leżajska i drzy Seńkowski Michał, Sieradzki Włodzimierz, Trzciński Bolesław, Weruicki Kazimierz i Wróblewski Wincenty z Krakowa.

Z kasyna powszechnego. Dobrze bawiono się wczoraj w salach kasyna powszechnego; nie było tyle par, co w karnawale, lecz bawiono się wesoło, co jest dobrą wróżbą na przyszły karnawał.

W niedzielę dnia 5 grudnia obchodzi kasyno powszechne uroczyście św. Mikołaja, patrona dzieci. Zabawa, poprzedzona teatrzykiem amatorskim, zacznie się, ze względu na małe dzieci, już o godz. 5 po południu.

Pod adresem Rady szkolnej krajowej. Ze sfer nauczycielskich piszą nam: Konferencye nauczycieli do szkół wydziałowych z kilku powiatów odbywały się zwykle w jednem z miast powiatowych. Powiaty z kresów zachodnich, a mianowicie powiaty chrzanowski, bialski, limanowski, myślenicki, nowotarski, wadowicki i żywiecki obradowały dotąd w Wadowicach. Atoli pożądanemby było, by c. k. Rada szkolna krajowa obrała na tegoroczną konferencyę nie Wadowice, lub inne miasto powiatowe, ale Kraków. Przemawiają za tem nie tylko względy natury fachowej, bo Kraków mieści w sobie wszelkie kategorye szkół, ale i względy praktyczne, bo z Krakowem łatwiejsza i dogodniejsza komunikacya, niż z każdym innem miastem powiatowem. Doświadczenie pouczyło, że w czasie ostatniej konferencyi wydziałowej w Wadowicach nie można było dostać odpowiedniego umieszczenia i wiktu, a teraz gdy w obradach konferencyjnych z nauczycielami i nauczycielki wezmą udział, to sprawa wobec zdwojonej liczby uczestników, daleko gorzej się przedstawi — a stosunki pod tym względem po innych powiatowych miasteczkach są jeszcze gorsze. Ufamy, że tych kilka słów zwróci na się uwagę szczególnie radcy szkolnego dla Galicyi zachodniej p. Mieczysława Zaleskiego, który już przewodniczył podobnej konferencyi w Wadowicach.

W sprawie regulacyi etatu i płac urzędników miejskich odbędzie się jutro posiedzenie sekcyi prawniczej. Celem unormowania płac personalu technicznego zaproszeni zostali do wzięcia udziału w obradach dwaj członkowie sekcyi ekonomicznej, pp. dyr. Rotter i dr. Stauiszewski.

Dodatek drożyźnlany. Podaną przez nas wczoraj wiadomość o uchwaleniu dodatku drożyźnianego dla funkcyonaryuszów magistratu uzupełniamy o tyle, że według dokładnych informacyj, jakie dziś otrzymaliśmy, dodatek ten uchwalono nie dla urzędników i dyetaryuszów, lecz tylko dla dyetaryuszów i służby miejskiej. Zaznaczamy równocześnie, że dodatek ten otrzymają dyetaryusze, którzy przynajmniej rok jeden w biurach magistratu pracują. Wobec tego ci, którzy w pierwszym roku służby pobierają najmniejszą płacę, tj. 21 złr., nie doznają żadnej ulgi. Nie wiemy, czy jest rzeczą słuszną pomijać ludzi, którzy są najgorzej płatni i zasiłku zapewne najwięcej potrzebują.

Jubileusz Władysława Żeleńskiego. Otrzymujemy następujące pismo: Komitet zajmujący się obchodem 40-letniej działalności kompozytorskiej Władysława Żeleńskiego, mającym się odbyć w Krakowie d. 6 grudnia b. r., rozesłał zaproszenia do wszystkich Towarzystw muzycznych polskich i słowiańskich na tę uroczystość w zeszłym miesiącu. Ponieważ możliwem jest, że zaproszenia z powodów nie zależnych od komitetu nie wszędzie do rąk adresatów doszły, uprasza komitet na tej drodze Towarzystwa muzyczne lub delegatów tychże, jako i osoby mające zamiar uczestniczyć w obchodzie i uczcie, o jak najspieszniejsze zgłoszenie się, ażeby można zawczasu zastosować przygotowania odpowiednie do liczby uczestników. Adres komitetu: Sekretarz Towarzystwa muzycznego w Krakowie.

Odczyt. W niedzielę dnia 28 listopada 1897 r. o godzinie 4 po południu w sali Rady miejskiej odbędzie się odczyt p. Bron. Trzaskowskiego, radcy szkolnego pod tytułem „Fałszywe o kobietach sądy i ich przyczyny. — Przyrodzone i przez chrześcijaństwo sankcyonowane prawa kobiet i obecna ich rewindykacya“. Ceny miejsc: Krzesło w trzech pierwszych rzędach 1 złr., w dalszych 50 ct. Wstęp na salę lub galeryę 20 ct. Bilety nabywać można w księgarni Wgo. S. A. Krzyżanowskiego, Rynek, Linia A B., oraz przy wejściu w dniu odczytu. Dochód przeznaczony na Szkołę rzemiosł dla kobiet w Krakowie.

Ze Związku literackiego. Zapowiedziana na ubiegły wtorek, a odwołana wskutek nieporozumienia, pogadanka prof. Romana Zawilińskiego „O życiu i literaturze Słowaków“, odbędzie się w piątek, (26 b. m.) o g. 7 wieczór. Wstęp wolny dla członków „Związku literackiego“ i „Koła artystycznego“, oraz dla osób przez członków wprowadzonych.

Z brzegu Wisły pod Wawelem. Dla każdego Polaka Wawel jest jakby Mekka dla Mahometan, miejscem pielgrzymki, i wszystkie dzieci, po polsku chowane, marzą o podróży do Krakowa, aby bodaj raz w życiu ujrzeć pamiątki w nim przechowane.

Przybywają tedy rodzice z młodem pokoleniem do Krakowa, które już zdala oczami z okien wagonu szuka wieżyc starego Krakusowego grodu, a szczególniej upatruje Wawelu. Wreszcie dążą nasi pielgrzymi do stóp świątyni sławy narodowej, stają na skalistym brzegu Wawelu, o który się rozbijają fale królowej wód polskich, owej sławionej Wisły, i rozkoszują się widokiem uroczej okolicy, gdy wtem uderza ich w nos obmierzły zaduch z dwóch kanałów pod Zamkiem, do rzeki wypuszczonych. Uciekają tedy co tchu z tego poetycznego zakątka, chroniąc swój zmysł powonienia przed wstrętnemi wrażeniami.

Nasuwa się wówczas każdemu myśl, jak mogli Krakowianie coś podobnego wymyślić na zabicie tej uroczej okolicy, i dlaczego nowemu pokoleniu nie przyjdzie do głowy projekt usunięcia tej szkarady z pod Wawelu!

Kraków z powodu za blisko położonych granic cłowych nie może rozwijać się pod względem handlowym, dlatego szuka innych sposobów do zwabienia gości w swoje mury. Pragnie wyzyskać swoje piękne położenie, owiane sławą przeszłości, i znęcać ludzi do siebie zabytkami i charakterem grodu starożytnego. Nie powinien też lekceważyć niczego, co może podnieść jego znaczenie, i przynieść mu jeszcze korzyść materyalną.

Pobrzeże Wisły od Wawelu po Zwierzyniec domaga się gwałtownie spożytkowania w dwojaki sposób. — Czem jest taras Brülowski dla Drezna, tem byłyby dla Krakowa brzegi Wisły przy tak zwanych groblach. Naturalnie musiałyby być kamieniami wysoko podmurowane, splantowane, drzewami obsadzone i wydzierżawione na letnie kawiarnie, gdzie ludzie, na świeżem powietrzu siedząc, delektowaliby się wspaniałym widokiem na płynącą Wisłę, na przepysznie nad nią piętrzący się zamek królewski i na śmiejące w głębi Tatry i Beskidy z Babią Górą, na kopiec Kościuszki od zachodu i na kopiec Krakusa od południa.

Pobrzeże zaś za Rudawą ku Zwierzyńcowi, również ucywilizowane, dałby się użyć na punkt handlowy przedmiotów, sprowadzanych Wisłą do Krakowa.

Ponieważ teraz Kraków przystępuje do budowy wodociągów, a tem samem i do zaprowadzenia porządnej kanalizacyi, to dałoby się przy tej sposobności obmyśleć sposób wypuszczenia ścieków miejskich z innej strony miasta do rzeki, byle od nich Wawel oswobodzić.

Jeżeli marzymy o odrestaurowaniu całego Wawelu, to musimy zawczasu pomyśleć o usunięciu z pod jego stóp owych zatruwających powietrze gardzieli, które niszczą swemi wyziewami całą tę uroczą okolicę. Patrzymy na ciągłe przebudowy tych dwóch kanałów, co pochłania znaczne kwoty i do niczego nie prowadzi. Lepiej raz coś stanowczego przedsięwziąć, skierować ujście tych wypływów do Wisły od wschodu, gdzie nie ma żadnych domów,

---

sprawdzi, a gdyby ojca nie stało, od głupiej Jantki, co go już od lat kilku obsługiwała stale, dowie się, czego jej trzeba: gdzie poszedł, i kiedy wróci, i zawsze wymówkę znajdzie.

I rozchmurzyła się ponownie, i poprawiła na wrzosach. Nic bo jej teraz nie nagliło tak bardzo. Raz wybieg mając, pewna już swego, z przekąsem o niepokojach męża myślała, przedłużyć je nawet rada. Bo i czego jej spokoju nie dawało chamisko? Czego się włóczył, czego śledził, po piętach deptał, i wstrętnem prześladował kochaniem? Czy po to wyszła za niego, żeby się oto niby ten wilk kryć po lasach, krokiem się nie módz ruszyć swobodnie, pożartować, pośmiać, zabawić?

Lękiem przebytym wzburzonej, zniecierpliwionej ciągłemi w zachceniach swoich przeszkodami, a do żywego dotkniętej znęcaniem się nad nią rzekomem „chłopstwa“, ani przez myśl nie przeszło do własnej przyznać się winy. Gniew w niej i nienawiść wzbierały tylko, aż wybuchnęła:

— Abo i rzucę wszystko i tyle!... Mnie tam dwa razy o to nie prosić!... Co mi zaś za niewola na chamów się ino oglądać, a oglądać!...

I do ulubionej, od dni kilku w samotnych przeżuwanej dumaniach, wróciła myśli.

— Do Warszawy pójdę — mruknęła — w służbę... I przez dobytku się na swobodzie obejdę!...

Do tej Warszawy, teraz z paniczem, ciągnęło bo ją też żywnie, a tylko doświadczenie jej dwórki, które paniczom nie bardzo ufać uczyło, i odwyknienie na swojem od obowiązków służby, niby ją zimną wodą w zapędach tych zlewały. Raz bo i nawet wspomniała coś panu Karolowi o tem, ale się żachnął; mówił, że sam przyjedzie, a gospodyni, co to we własnej panią zagrodzie, w służbę się zaprzedawać nie radził. No i miał słuszność, przyznawała to sama, a jednak, gdyby tak zechciał... Czuła, że i w Warszawie z oczamiby nie zginęła swojemi, że, kto wie, możeby jej tam i lżej było, niż się tu z „chłopstwem“ ujadać, i, bywało, w samotności w komorze zamknięta szczelnie, snuła projekty różne, do snucia ich od dzieciństwa, jak do wędrówek ciągłych za służbą, przywykła. Dziś tu, jutro tam, tak bo jej dotąd spływało życie. W komorze tej jednak swojej była przecie u siebie; gospodarska zasobność biła z niej zewsząd, spokój, wygody. O ściany też jej zaciszne rozbijały się zwykle rojenia, a tylko kiedy jej „chłopstwo“ znów czem dojadło, budziły się wnet odgróżką:

— W świat pójdę... — która obecnie, pod wpływem znajomości z paniczem, na odmienną się nieco zmieniła zwrotkę:

— Do Warszawy pójdę na służbę!... mnie tam dwa razy o to nie prosić!...

Zanimby jednak do tego przyszło, z kolei, nad tem, co ojcu powie, zastanawiać się jęła. Czemś bo się przecie, choć dla pozoru, zamówić jej trzeba było.

— Wszystkiego im tam — postanowiła — gadać nie myślę, na co im to i wiedzieć... A no, powiem, jako za domem zabawiłam się dłużej, i nie raźno mi wracać... Niech idą ze mną...

I rozjaśniła się nagle, znalazła na wszystko radę.

— Niech idą ze mną! — powtórzyła.

(C. d. n.)

a w ich miejsce pozyskać grunt piękny nadbrzeżny z higienicznemi warunkami, który się da zamienić w piękny park, mogący właścicielowi przynieść znaczne dochody za dzierżawę. *W. E.*

Na cele loteryi Stowarzyszenia nauczycielek, która, jak wiadomo, odbędzie się dnia 5 grudnia b. r. w sali hotelu Saskiego, nadesłały fanty następujące osoby: p. profesorowa Marsowa, p. profesorowa Creizenachowa, p. Felicyanowa Szopska, p. Ulanowska p. profesorowa Leowa, p. T. Czerkawska, p. S. Nowicka, p. naczelnikowa Zawiłowska, p. dyrektorowa Marchwicka, p. Gołkowska, p. Faustynowa Jakubowska, p. Duudaczkówna, p. Knapińska, Szremerówna, Annlka Beringerówna, SS. Benedyktynki ze Staniątek. ks. prof. Jeż; pp. Froncz, Wł. Fischer, Neuwerth, Smidowicz, Kutrzeba, Niemiołowski.

Pieniądze nadesłali: p. dr. Łada 10 złr., p. drowa Braunowa 2 złr.

Następujące osoby przyrzekły jeszcze swój współudział w loteryi: p. Sewerowa Maciejowska z siostrą, p. Ada Lardemer, p. Tekla Trapszówna. P. profesorowa Darguąowa z p. Antoniną Szukiewiczówną urządzają stolik z korzykami, których zebrała się wielka liczba w tym roku.

Ulica Kilińskiego otrzyma oświetlenie gazowe i ścieki, stosownie do powziętej wczoraj uchwały sekcyi ekonomicznej Rady miejskiej.

Powiększenie straży ogniowej. Dawno i ogólnie odczuwanej potrzebie zwiększenia siły straży ogniowej w naszem mieście stanie się wkrótce zadość. Sprawą tą zajmowała się na wczorajszem posiedzeniu sekcya ekonomiczna Rady miejskiej i wybrała komisyę, której poruczono przedłożenie odpowiednich wniosków. Do komisyi tej wybrani zostali radni miejscy pp. dr. Domański, Beringer, Chmurski, Łapiński i Rehman.

† **Janina Rayska**, żona Jana Nepomucena Rayskiego, żołnierza z r. 1863, pisarza i właściciela fabryki haftów, zmarła d. 22 b. m. w Paryżu. Wychowana w dostatkach, pani Studzianek w Lubelskiem musiała z małem dziecięciem uciekać z domu w ciemną noc zimową, wśród szalejącej zawieruchy śnieżnej. Chłop, który wiózł ją przez granicę, zgubił w lesie drogę, poszedł jej szukać i — niepowrócił wcale. Szczęściem Rayska była już wtedy w Galicyi, nad ranem spotkał ją patrol wojskowy i odprowadził do najbliższej wioski, gdzie wpół żywą, przemarzłą, przyjęli właściciele i otoczyli czułą opieką. Ale jedyne dziecię państwa Rayskich zmarło z przeziębienia. Połączywszy się z mężem we Francyi, zaczęła ś. p. Rayska z nim razem zarabiać na chleb, naprzód udzielaniem lekcyj muzyki, później wyrabianiem haftów na suknie i kanwie. Artystyczne jej zdolności, oko zwłaszcza niepospolite w dobieraniu kolorów, pozwoliły niebawem Rayskim założyć fabrykę haftów, pozyskać sobie klientelę wśród pierwszych magazynów paryskich i tworzyć te piękne dzieła, które podziwiano na ostatniej wystawie we Lwowie. Mimo powodzenia, którem oboje cieszyli się w Paryżu, ś. p. Rayska marzyła ustawicznie o powrocie do kraju, który kochała nadzwyczajnie. Ze szczerą radością i polską gościnnością witała ziomków, przybywających do stolicy Francyi, otaczała się służbą polską i chowała wiernie tradycye wiejskiego domu polskiego. Losy nie dozwoliły jej spocząć na ojczystej ziemi. Cześć jej pamięci.

Z politechniki lwowskiej. Drugi egzamin państwowy (fachowy) na politechnice lwowskiej złożyli pp.: Michał Skulski, asystent przy katedrze teoryi maszyn, ze Lwowa, Witołd Sokołowski z Brzeźna (Królestwo Polskie), i Tadeusz Witkowski ze Lwowa.

Gimnastyka w szkołach ludowych. Rada szkolna okręgowa bocheńska na własną rękę zaprowadziła naukę gimnastyki w szkołach ludowych żeńskich. Rada miejska bocheńska, uznając korzyści z gimnastyki, uchwaliła prawie jednomyślnie prosić Radę szkolną krajową o zatwierdzenie zarządzenia Rady szkolnej okręgowej względnie o wprowadzenie nauki gimnastyki w szkołach żeńskich bocheńskich, z zawiadomieniem atoli, iż gimnastyka będzie udzielaną w „Sokole" bocheńskim i przez uwalifikowanych nauczycieli. Miasto Bochnia znajduje się w tem szczęśliwem położeniu, że „Sokół" tamtejszy posiada swoją salę, przez cały dzień cieniste boisko w obszernym ogrodzie i dwóch nauczycieli, z których jeden złożył egzamin sokoli, drugi do szkół średnich, i że „Sokół" pomny na obowiązki, jakie na nim ciężą pod względem wychowania publicznego, całkiem bezinteresownie odstępuje dziatwie salę, przyrządy i bezinteresownie udziela nauki gimnastyki, a nauczycieli wynagradza z subwencyj, jakie i wtedy pobierał, kiedy jeszcze nie utrzymywał dla dziatwy nauczycieli. — Piękne te czyny, tak Rady miejskiej bocheńskiej, jak i tamtejszego „Sokoła", winny być przykładem dla ojców innych miast i Towarzystw sokolich, ojcowie miast winni dbać o zdrowie dziatwy, a Towarzystwa sokole, mające sale, winne prowadzić gimnastykę bezinteresownie.

Z Żywca piszą do nas: Katolickie Stowarzyszenie rękodzielników „Przyjaźń" w Żywcu urządza w dniu 5 grudnia b. r. w sali ratuszowej uroczysty wieczorek ku uczczeniu bohaterskiej i wiekopomnej walki w r. 1830/31 o niepodległość narodu naszego. Program następujący: Słowo wstępne. Chór męski: „Kołysanka" Kornela Ujejskiego z muzyką Roguskiego Chopin: Trio op. 8 na skrzypce, fortepian i wiolonczelę. Kratzer: Skrzypki swaty, chorowy śpiew solo. Chór męski: „O święty kraju nasz" Henryka Jareckiego. Chopin: Adagio na skrzypce, wiolonczelę i fortepian. Moniuszko: Polonez z op. „Hrabina" na skrzypce, wiolonczelę i fortepian. „Dziesiąty pawilon", obraz dramatyczny w jednym akcie przez Asta (z powstania 1864 r.). Zakończy żywy obraz: Apoteoza odradzającej się Polski. — Dobór programu dowodzi, że inicyatorowie tego wieczorku z pietyzmem prawdziwie patryotycznym dla powstania listopadowego zabrali się dzieła. Nadto przemawiać będzie p. Rufin Bunier.

Rozbójniczy napad. Z Rohatyna donoszą: Domek mytniczy przy drodze kolejowej we wsi Kutach, odległej o 2 klm. od miasta Rohatyna, był w nocy z niedzieli na poniedziałek widownią napadu rozbójniczego. W domku tym znajdowała się synowa dzierżawcy mytniczego Sperbera, młoda 20 letnia żydówka, Małka Sperberowa, wraz z swym bratem Naftułą Seiferem z Jaworowa, liczącym 17 lat, oraz dziewczyna służąca. W nocy wdarł się do domku mytniczego jakiś złoczyńca w celach rabunku. Z siekierą w ręku rzucił się on na Małkę i wśród szamotania strasznie ją pokaleczył, a zabrawszy następnie 30 złr., umknął. — Świadkiem całej sceny była tylko dziewczyna służąca, która z przestrachu schowała się pod łóżko. Podejrzanego o napad włościanina władze aresztowały, a bezprzytomną Małkę odwieziono do Rohatyna.

Śmierć w płomieniach. We wsi Ruda, w powiecie brodzkim, spaliło się gospodarstwo wieśniaka Orzechowskiego, przyczem nie obeszło się bez ofiar z ludzi. Dziecko zginęło w płomieniach, a matka widząc, że dziecka jej nie ma, rzuciła się w ogień i również zginęła pod zgliszczami.

Pogrzeb ś. p. Józefa Pietranowskiego, kapitana obrony krajowej, człowieka rzadkich przymiotów charakteru i zdolnego bardzo oficera, odbył się onegdaj we Lwowie. Jedno z pism lwowskich poświęca zmarłemu następujące wspomnienie: W pogrzebie ś. p. Józefa Pietranowskiego wzięło liczny udział obywatelstwo i wojsko. Kiedy przed 9 laty w przewidywaniu prawdopodobnej wojny przygotowywano ze sfer dojrzalszego obywatelstwa pierwszy zastęp oficerów do pospolitego ruszenia, Pietranowski był w Krakowie jednym z instruktorów (i członkiem komisyi egzaminacyjnej), tej pierwszej dwudziestki, do której należał obecny poseł do Rady państwa Czecz, dziennikarze J. Grzegorzewski i Trepka, i inni z inteligencyi i ziemian. — Wśród nowych i niełatwych stosunków służbowych tego grona, Pietranowski potrafił od razu zdobyć szacunek wszystkich rycerskością swoją i uczuciami obywatelskiemi. Wierny syn kraju umiał harmonijnie pogodzić twarde obowiązki żołnierza z delikatnością uczuć i manier i z tą rzewnością, z poza przejrzystego rąbka, której osłaniała się w świeżości natura czysta, szlachetna i estetyczna. Sercem żył dla ludzi i — na serce umarł.

Czesław Kieszkowski jeszcze urzęduje! *Słowo Polskie* donosi: Mieliśmy dziś w ręku kwit z datą 20 b. m. na zapłaconą premię w dziale życiowym Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie, na którym znajduje się podpis głośnego defraudanta jako naczelnika tegoż działu. Wprawdzie instytucya mogłaby się tłómaczyć, iż posiada duży zapas niezużytkowanych jeszcze blankietów ze stampilą Czesława Kieszkowskiego, jednakowoż nie możemy zrozumieć podobnego lekceważenia publiczności przez tak poważną instytucyę, jak asekuracya krakowska, inaczej zaś, jak tylko lekceważeniem stron, trudno nazwać wydawanie kwitów z podpisem usuniętego od urzędowania dyrektora.

Przewodniczącym konferencyi biskupów, której skład przyniósł onegdajszy telegram z Wiednia, jest najstarszy rangą z uczestników, kardynał Schönborn z Pragi, funkcye sekretarza spełnia biskup Baner z Berna. Konferencya ta obradować będzie do soboty.

Wielki pożar zniszczył doszczętnie rafineryę cukru w Pecka, w Czechach. Szkoda, którą w zupełności pokryje asekuracya, dochodzi do miliona złr.

Model wieży Babel, wykonany na podstawie poszukiwań naukowych uczonego Anglika H. Rawlinsona, wykonano i ustawiono w Muzeum narodowem w Waszyngtonie. Wieża ta, która według tradycyi miała wyglądać jak coś olbrzymiego, zajmowała według tegoż modelu powierzchnię tylko 272 stóp kwadratowych, wysoką zaś była wszystkiego na stóp 176.

Ze Stowarzyszeń.

= **W Stow. kupców i młodzieży handlowej** w Krakowie przy ulicy Floryańskiej l. 28, II p., w niedzielę 28 b. m. odbędzie się wieczorek Mickiewiczowski ze współudziałem p. prof. Cz. Pieniążka, pań: A. Blaschke, Herrmann, S. Ostrowskiej, pp. J. Jedego i Gnoińskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem. Ceny miejsc: krzesło 50 ct., wstęp 30 ct Bilety tylko za zwrotem zaproszenia nabyć można przy wejściu.

= **W Czytelni polskiej akademików górniczych w Leoben** dnia 20 b. m. odbyło się walne zgromadzenie. Po udzieleniu obsolutoryum ustępującemu wydziałowi i uczczeniu go przez powstanie, wybrano nowy wydział, w skład którego weszli następujący pp.: dr. Julian Czapliński przewodniczący, Jerzy Buzek zastępca przew. (przez aklamacyę), Tadeusz Kropaczek sekretarz (przez aklamacyę), Franciszek Fałek skarbnik, Tadeusz Cebak bibliotekarz, Michał Nytko zawiadowca czasopism, Bronisław Gaweł zawiadowca lokalu, Emil Swierczewski zastępca wydziałowego. W skład komisyi rewizyjnej wybrani przez aklamacyę: Apolinary Nagrusz, Ludwik Czapski.

Mianowania. Rada szkolna krajowa postanowiła zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: ks. Andrzeja Bilińskiego nauczycielem religii w szkole wydziałowej 5 klasowej w Bochni; ks. Piotra Sadulskiego nauczycielem religii w szkole 4-klasowej żeńskiej w Bochni; Józefa Dziwinę nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły ludowej w Budzanowie; Apolonię Bogdańską nauczycielką starszą 5 klasowej szkoły żeńskiej w Dobromilu; Józefa Czoponowskiego nauczycielem kierującym szkoły 4 klasowej męskiej im. Konarskiego w Jarosławiu.

Repertoar teatru miejskiego.

W piątek 26 listopada: „Sapho", sztuka w 5 aktach, przerobiona z romansu Alfonsa Daudeta przez A. Bellot'a (po raz 5). Przedstawienie popularne.

W sobotę 27 listopada: „W matni" *(Freiwild)*, komedya w 3 aktach Artura Schnitzlera (po raz 2).

W niedzielę 28 listopada: „W matni" *(Freiwild)*, komedya w 3 aktach Artura Schnitzlera (po raz 3).

Głosy publiczne.

Oświadczenie. Oświadczam, że za żoną moją nie otrzymałem od nikogo ani centa posagu, że ani ja, ani żona moja nie posiadamy żadnego majątku, i że jedynem utrzymaniem mojem jest praca dziennikarska i dyety poselskie.

Wiedeń, 24 listopada 1897.

Ignacy Daszyński.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Wiedeń, 25 listopada. Komisya dla spraw wojskowych delegacyi węgierskiej przyjęła *extraordinarium* i resztę kredytów dodatkowych. Przed końcem posiedzenia przewodniczący komisyi wyraził podziękowanie ministrowi za szczegółowe i szczere jak zwykle wyjaśnienia. — W niedzielę w południe komisya przystąpi do aktu uwierzytelnienia referatu.

Grac, 25 listopada. Fabryki bicyklów Puch et C. i Franz wydaliły 700 robotników, którzy brali udział w ekscesach, jakie zaszły w sobotę z powodu pogrzebu zabitego robotnika Mlinarycza. Zarządy fabryki zezwoliły tylko na udział deputacyi w obrzędzie pogrzebowym.

Roveredo, 25 listopada. Ubiegłej nocy wysadzono w powietrze pięć słupów pogranicznych, znaczących granicę między południowym Tyrolem a Vicenzą. Domniemanymi sprawcami tego wybuchu są mieszkańcy pograniczni Lastebassy w okolicy Vicenzy.

Berlin, 25 listopada. Projekt nowej procedury karno-wojskowej ma być pojutrze ogłoszony.

Berlin, 25 listopada. *Biuro Wolffa* donosi, że kontradmirał Dietrich został awansowany na wiceadmirała i mianowany naczelnikiem eskadry krążowników w Azyi wschodniej, a kontradmirał, ks. Henryk pruski, naczelnikiem drugiej dywizyi tejże eskadry.

Tarbes, 25 listopada. Na dworcu w Tournay zderzył się wczoraj pociąg towarowy z pociągiem mięszanym. Kilka osób zginęło, a kilkanaście jest rannych.

Londyn, 25 listopada. *Times* donosi z Konstantynopola, że ambasada rosyjska zażądała od Porty w swej nocie z dnia 19 b. m. bezzwłocznej wypłaty wszystkich zaległości z kontrybucyi wojennej.

Petersburg, 25 listopada. Z decyzyi ministra spraw wewnętrznych udzielono pierwszego ostrzeżenia gazecie *Russkij Trud* w osobie redaktora-wydawcy, dymisyonowanego sekretarza gubernialnego Sergiusza Szorapowa. Ostrzeżenie udzielone zostało za użycie ostrych wyrażeń w artykule o prawosławnej władzy duchownej.

Konstantynopol, 25 listopada. Sułtan zgodził się na nominacyę Stojana Nowakowicza, byłego prezydenta ministrów, na posła serbskiego w Konstantynopolu.

Konstantynopol, 25 listopada. Ambasador br. Calice otrzymał pochwałę od cesarza Franciszka Józefa za swoją skuteczną interwencyę w sprawie zajścia w Mersynie i w sprawie Towarzystwa kolei wschodnich.

Konstantynopol, 25 listopada. Ułożono już program uroczystego powitania flagi austryacko-węgierskiej, znieważonej w Mersynie, przy którem obecni będą wszyscy miejscowi wyżsi urzędnicy wojskowi i cywilni tureccy w paradnych uniformach, a oddział wojsk tureckich, w chwili wywieszenia flagi na gmachu konsulatu, odda jej honory wojskowe. Obecnym przy tem także będzie sztab austryacko-węgierskiego statku wojennego „Leopard".

Salonika, 25 listopada. W okręgu Djakowy, gdzie między rozmaitemi szczepami albańskiemi panują oddawna nieprzyjacielskie stosunki, przyszło obecnie do zaburzeń, mających zupełnie charakter rewolucyi. Z Kumanowy wysłano wojsko dla przywrócenia porządku.

Wieści o dymisyi hr. Badeniego.

Wiedeń, 25 listopada. *Reichspost* donosi na podstawie informacyi z źródła rzekomo dobrze poinformowanego, że hr. Badeni w grudniu stanowczo ustąpi. Przyjęcie jego dymisyi zależnem jest tylko od zabezpieczenia losu prowizoryum ugodowego. Gdy zaś to ostatnie uważać już można za załatwione, rychłe ustąpienie hr. Badeniego, który jest znużony, nabiera, według tego źródła, cech prawdopodobieństwa. Jako następcę, w każdym razie przejściowego, wyżej wymienione źródło wymienia hr. Welsersheimba, dotychczasowego ministra obrony krajowej.

Co mówią o wczorajszych scenach?

Wiedeń, 25 listopada. Liberalne dzienniki tutejsze zwalają na większość całą winę za wczorajszą, karczemną burdę w Radzie państwa. Niemiecki klub postępowy odbył wczoraj posiedzenie, na którem uchwalił wyrazić „najgłębsze ubolewanie z powodu, że na ostatniem posiedzeniu członkowie stronnictw większości spędzali z miejsca prezydyalnego, na którem każdemu z posłów przebywać *(sic!)* wolno, członków niemieckiej opozycyi, używając przytem przemocy i gwałtów".

„Zjawisko to — brzmi dalej uchwała tego klubu, — jest tem bardziej pożałowania godne, że wezwanie do tego wyszło od prezydenta(!), aby go uwolniono od wymienionych po nazwisku posłów. W zachowaniu się członków opozycyi przy tej sposobności upatruje klub „tylko sprawiedliwą obronę" (!), jak to stwierdzą obszerne przesłuchania.

Uporządkowane stosunki wrócić mogą, zdaniem klubu, tylko przez zupełną zmianę używania władzy prezydyalnej.

Wiedeń, 25 listopada. *Tagblatt* Szepsa uderza gwałtownie w wstępnym artykule na Schoenerera i Wolfa, którzy stworzyli anarchię w austryackim parlamencie. Dziennik potępia zachowanie się obstrukcyi podczas wczorajszego posiedzenia.

Neues Wiener Tagblatt czyni naturalnie za wczorajsze wypadki odpowiedzialną większość parlamentarną i prezydyum, któremu zarzuca, że niegodnie „manipuluje" regulaminem austryackiego parlamentu.

Wiedeń, 25 listopada. Dzisiejsze poranne wydanie *Neue Freie Presse* i *Arbeiter Zeitung* zostały skonfiskowane.

Budapeszt 25 listopada. Wczorajsze zajścia w parlamencie wywarły tu wielkie wrażenie. *Pester Lloyd* w artykule wstępnym zaznacza, że los prowizoryum ugodowego wobec tych wypadków schodzi na drugi plan. Niemcy w Austryi wpadli w reakcyę narodowościowego radykalizmu, co zniszczyło w nich wszystko, co dobre, szlachetne i zdrowe. Najlepsi Niemcy pomarli a ci co jeszcze są przy życiu, pozostawiają sprawy publiczne Wolfom, Schoenererom i Luegerom. Rozporządzenia językowe możnaby zwalczyć znacznie lepiej, gdyby się to stało drogą zwyczajnych walk politycznych. Hr. Badeni nie może wśród takich okoliczności ustąpić. Parlament wiedeński stał się pośmiewiskiem całego świata.

Walka z obstrukcyą.

Wiedeń, 25 listopada. *(Telefonem).* Dzisiaj przed południem obradowały kluby prawicy w sprawie zajść na poprzedniem posiedzeniu Izby poselskiej. Uchwalono obrady uznać za poufne. Pomimo tego publiczną jest tajemnicą, że uchwalono jeszcze na dzisiejszem posiedzeniu zgłosić, za pośrednictwem hr. Juliusza Falkenhayna, zmianę regulaminu.

Wiedeń, 25 listopada. *(Telefonem.)* Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej rozpoczęło się o godzinie pół do 2. Obstrukcyoniści przyszli uzbrojeni w kije i deski, a nadto zaopatrzyli się w gwizdawki. Trybuna prezydyalna otoczona była dokoła pewnego rodzaju parkanem, oddzielającym trybunę od sali. Wejście zostawiono tylko jedno, z boku, gdzie służba stała na straży.

Kiedy prezydent Abrahamowicz pojawił się w Izbie, podniosła obstrukcya piekielną wrzawę. Nie był to krzyk, lecz jakieś wycie rozwścieczonych zwierząt. A gdy jedni z całych sił ryczeli, to drudzy gwizdali i bili deskami o pulty. Wśród tej wrzawy rzucano najnikczemniejsze na prezydenta Izby obelgi. Słowa: *Gauner, Lump, polnischer Schwindler*, padały z lewicy.

Ponieważ przerażająca ta, iście dantejska scena nie kończyła się i groziła przejściem w bijatykę, jaka wczoraj miała miejsce, więc prezydent Abrahamowicz przerwał posiedzenie do godziny 3-ciej.

W wyznaczonym terminie zjawił się znowu prezydent Abrahamowicz, obsypany znowu gradem karczemnych obelg z lewicy. Wśród zagłuszającej, piekielnej wrzawy, zgłosił hrabia Jul. Falkenhayn wniosek prawicy o **zmianę regulaminu Izby.**

Wedle tego wniosku, przysługuje prezydentowi Izby prawo relegowania posła na trzy posiedzenia, Izba zaś ma prawo wykluczenia posła na trzydzieści posiedzeń, — w obu wypadkach za zachowanie się, obrażające godność i porządek Izby. Wykluczenie od udziału w posiedzeniach połączone jest z utratą dyet poselskich.

Dalej prezydentowi przysługiwać ma prawo wezwania władzy przeciw upornym i nieposłusznym posłom, w którym to celu zaprowadzona ma być straż parlamentarna. — Wreszcie imienne głosowanie zarządzi prezydent tylko wtedy, gdy powód do tego uzna za dość słuszny i ważny, a nadto głosowanie takie ograniczyć się ma do kwestyj merytorycznych.

Podczas tego powstał znowu nieopisany hałas. Posłowie z lewicy rzucili się ku trybunie prezydyalnej, przeskakiwali przez parkan, bili o pulty laskami i deskami, gwizdali i ryczeli. Pomimo tego przewodniczący zarządził głosowanie i oświadczył, że zmiana regulaminu Izby, w myśl wniosku Falkenhayna, **została uchwalona.**

Co teraz się działo, trudno opisać. Prezydent przerwał posiedzenie.

Wiedeń, 25 listopada. *(Telefonem).* Podczas pauzy zebrały się wszystkie kluby lewicy na naradę i uchwaliły uznać uchwałę Izby w sprawie zmiany regulaminu za nielegalną, gdyż nikt nie słyszał treści wniosku, ani słów prezydenta Izby. Uchwalono pod żadnym warunkiem nie dopuścić do podjęcia rozpraw na dzisiejszem posiedzeniu.

Równocześnie obraduje parlamentarna prawica komisyi.

Pomimo, że posiedzenie już dawno miało się zacząć, dotąd (godzina kwadrans na 5-tą) nie rozpoczęto przerwanych obrad. Istnieje poważna i uzasadniona obawa, że przyjdzie znowu do skandalicznych zajść i trzeba będzie wezwać policyi.

Mówią nawet, że w gmachu parlamentu przebywa już silny oddział strażników policyjnych.

Wiedeń, 25 listopada. *(Telefonem.)* O godzinie pół do piątej otworzył prez. Abrahamowicz posiedzenie Izby poselskiej, lecz oświadczył równocześnie, że odracza obrady do jutra. Mają się jutro odbyć dwa posiedzenia Izby, jedno o 11 rano, drugie o 7 wieczór.

Opozycya żegnała Abrahamowicza kocią muzyką i okrzykami: *Abzug! Pfui!*

Chociaż posiedzenie już się skończyło, posłowie zalegają korytarze i żywo rozprawiają o wypadkach dnia.

Wiedeń, 25 listopada. *(Telefonem.)* Lueger przystąpił podobno do obstrukcyi. Wiadomości tej na razie sprawdzić nie zdołano, widziano jednak, jak Lueger rozmawiał bardzo żywo z przywódcami obstrukcyi i ściskał im ręce.

Rozbicie w klubie katolickim.

Wiedeń, 25 listopada. *(Telefonem).* Z powodu zapadłej dzisiaj uchwały w sprawie regulaminu obrad Izby posłowie Dipauli i Zallinger wystąpili z niemiecko-katolickiej partyi ludowej.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 25 listopada. *Jour* podaje następującą rewelacyę: Pułkownik Picquart, który był urzędnikiem w biurze informacyjnem ministerstwa wojny, miał przypadkowo w swych rękach akta procesu Dreyfusa i oglądając ów inkryminowany *bordereau*, poznał na nim charakter pisma Esterhazy'ego. Wówczas Picquart przedsięwziął poszukiwania, które do tego stopnia utwierdziły go w jego przekonaniu, iż wręcz oświadczył generałowi Gonse, że Dreyfus jest niewinny. Generał Gonse był przeciwnego zdania i starał się przekonać pułkownika Picquarta. Gdy się to nie udało, Picquart przeniesiony został do Tunisu. Przed wyjazdem powiedział do generała Gonse'a: „Dobrze, pojadę, ale tajemnicy tej nie zabiorę ze sobą do grobu". Kilka listów pisanych w tej sprawie przez generała Gonse'a do Picquart'a znajduje się w aktach Scheurera-Kestnera, a *Jour* wyciąga stąd wniosek, że Esterhazy sfałszował *bordereau*, ażeby zgubić Dreyfusa, za co otrzymał znaczną sumę pieniężną od ministerstwa wojny. Jeżeli były jeszcze jakieś inne dowody przeciwko Dreyfusowi, to, zdaniem dziennika *Jour*, sfałszowane być musiały także przez Esterhazy'ego. Nie było rzeczywistej zdrady, lecz proste oszustwo.

Paryż, 25-go listopada. *Patrie* donosi, że w mieszkaniu Picquarta w Paryżu dokonano rewizyi, podobno na skutek prywatnej denuncyacyi, i skonfiskowano papiery, które znaleziono w zamkniętym kufrze. Celem otworzenia mieszaania Picquarta i jego kufra wzywano ślusarza.

Pewien naoczny świadek rewizyi utrzymuje, że delegat ministerstwa po dokonanej rewizyi oświadczył, iż „wynik rewizyi znakomicie potwierdza to, o czem ministerstwo już wiedziało".

Pułkownik Picquart ma być skonfrontowany z Mateuszem Dreyfusem i z Esterhazym.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 25 listopada 1897.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	35
„ „ srebrna	102	35
4% renta austryacka złota	122	85
4% „ „ koronowa	102	35
4% „ węgierska złota	122	40
4% „ „ koronowa	100	05
Akcye Banku austro-węgierskiego	946	—
„ kredytowe	354	70
Londyn	120	—
Marki	58	92½
20-to Markówki	11	78
20-to Frankówki	9	55
Włoskie Banknoty	45	40
Dukaty	5	68
Węgierskie Losy Premiowe	153	50
Losy Tureckie	62	50
Akcye Anglobanku	162	50
„ Unionbanku	293	—
„ Bankverein	253	50
„ Laenderbanku	222	75
„ Kolei Lwowsko-Czerniow.	294	—
„ „ Południowej	79	50
„ „ Elbethal	260	50
„ „ Nordbahn	3400	—
„ „ Staatsbahn	337	—
„ „ Alpine	132	—
„ Tureckie Tabaczne	154	—
Ruble	128	—

Berlin, 25 listopada 1897.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	169	45
Krótki Wiedeń	169	45
Banknoty rosyjskie	217	—
Krótka Warszawa	215	85
4% Listy Polskie	67	25
Renta włoska	94	20
Akcye kredytowe austryackie	222	25
Ruble Ultimo	217	—

Wiedeń, 25 listopada 1897.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	16	—
Pszenica na wiosnę	11	95
Zyto na wiosnę	8	88
Owies na wiosnę	6	85

Kraków, 25 listopada 1897.

	Płacą Złr.	Płacą ct.	Żądają Złr.	Żądają ct.
Ruble	127	75	128	75
Marki	58	70	59	10
Franki	9	50	9	57
4% Gal. Oblig Propinac.	97	75	98	50
4% „ Poż. kraj. 1893	97	50	98	50
4% „ Listy Zastawne T. Kr. Z. 56 let. koron	96	—	97	—
4½% Listy Zast. B. Kraj.	100	40	101	40
4% L. Zast. Bk. Kr. koron	98	—	99	—
Losy austr. z r. 1854	159	75	161	75
„ „ „ „ 1864	192	—	193	—
„ „ 1860 złr. 100	159	50	160	75
Losy miasta Krakowa	27	75	28	75

Gdy zwołane na dzień 21 listopada r. b. Zgromadzenie ogólne **Galic. Spółki naftowej „Potok“** nie mogło powziąć ważniejszych uchwał z powodu braku kompletu w tym celu kontraktem wymaganego, przeto Zarząd zaprasza Szanown. Członków Spółki na **ponowne nadzwyczajne Zgromadzenie ogólne w dniu 12 grudnia b. r. o godzinie 4ej po południu** (w sali Hotelu Saskiego) **z tym samym porządkiem dziennym** odbyć się mające, na ktorem, w myśl § 18 kontraktu Spółki, uchwały zostaną powzięte bez względu na liczbę reprezentowanych głosów.

Kraków, dnia 24 listopada 1897 r. 1992

Zarząd
Galicyjskiej Spółki naftowej „Potok.“

C. k. austryackie koleje państwowe.
Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od d. 1 października 1897 r. (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5.30 rano mięsz. Nr. 1032 z Podgórza Płaszowa 5.37 „ „ „ „ „ przystanku	**do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.
6 00 rano pociąg osob. Nr. 25 z Krakowa	**do Suchy,** ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska.
6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa 6.38 „ „ „ Nr. 3 z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Podg. Płaszowie od Suchy, w Tarnowie do Stróż, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów.
8.40 rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa 9.54 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Tarnopola,** ma połączenia w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dębicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego.
9.05 rano poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (p. Zw.) 9.19 „ „ „ „ „ z Zwierzyńca 9 22 przed poł. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Pł. 9.29 „ „ „ „ „ „ z Podg. prz.	**do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezo Laborcz.
11.00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa 11.15 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec.
12.20 w połud. poc mięsz. 461 z Krakowa 12.35 po „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki.**
2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa	**do Lwowa;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.
3.25 po poł. poc. miesz. 1605 z Krakowa 3.39 „ „ „ „ „ z Zwierzyńca 3.41 „ „ „ „ 1034 z Podgórza Pł. 3.48 „ „ „ „ „ „ przyst.	**do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.
6.40 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa 6.49 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Tarnowa** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do Nowego Sącza.
7.35 wiecz. poc. mięsz. 1631 z Krakowa (p. Zw.) 7.50 „ „ „ „ z Zwierzyńca 7 52 „ „ osob. 1016 z Podgórza Pł. 7 59 „ „ „ „ „ przyst.	**do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz: ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.
8.30 wieczór poc. mięsz. 463 z Krakowa 8 41 „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa.
9 15 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa 9.23 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja.
10.55 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa 11.05 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Bierzanowie od i do Wieliczki, Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Bełzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.25 rano pociąg osob. Nr. 12 do Podgórza Pł. 4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż.
6.10 rano poc. osob. 1017 do Podgórza przyst. 6.15 „ „ „ „ „ „ Płasz. 6·21 „ „ mięsz. 1602 do Zwierzyńca 6·36 „ „ „ „ do Krakowa (p. Zw.)	**ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa.
6·52 rano pociąg posp. Nr. 2 do Podgórza Pł. 7·00 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów** ma połączenia w Tarnopolu od Kopyczyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja.
8.32 rano pociąg osob. Nr. 18 do Podgórza Pł. 8·45 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Tarnowa** ma połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, w Bierzanowie od Wieliczki.
9.14 rano pociąg osob. Nr. 26 do Podgórza przyst. 9.30 „ „ „ „ „ „ „ Płasz.	**z Suchy.**
10.38 p. poł. poc. mięsz. 1033 do Podgórza przyst. 10.44 „ „ „ „ „ „ Płasz. 10.49 „ „ „ 1606 „ Zwierzyńca 11.05 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	**z Oświęcimia.**
10.59 rano poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Pł. 11.15 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki.**
2·24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa	**ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
2.45 po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podgórza Pł. 2.58 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa.	**z Podwołoczysk,** ma połączenie w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa
4·19 po poł. poc. osob. 1011 do Podgórza przyst 4·25 „ „ „ „ „ „ Płasz. 4.31 „ „ mięsz. 1634 „ Zwierzyńca 4·47 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.	**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie: w Suchy do Zwardonia i Żywca.
6.00 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł. 6.10 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Tarnopola,** ma połączenie: w Krasnem z Brodów, we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Nowego Sącza.
6 33 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł 6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Wieliczki** ma połączenie w Bierzanowie przez Tarnów do N. Sącza, w Podgórzu Płaszowie do Kalwaryi i Wadowic, Suchy, Nowego Sącza i N. Zagórza.
8·54 wieczór poc. mięsz. 1035 do Podgórza przyst. 9 00 „ „ „ „ „ „ Płasz. 9·06 „ „ „ 1604 „ Zwierzyńca 9·22 „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	**z Oświęcimia** ma w Skawinie połączenie od Kalwaryi, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Pł. do Lwowa.
9.31 w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł. 9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa	**z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa, w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dębicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i N. Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cnt., a z mapą Galicyi po 20 cnt. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.